

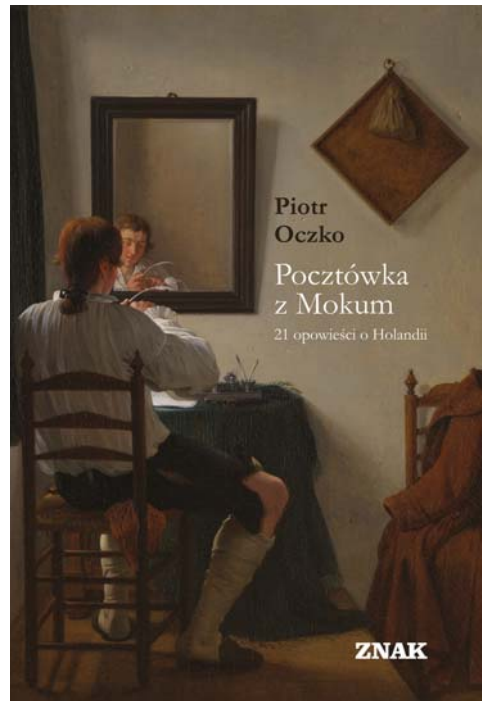
Listopad

WOJCIECH SZOT

Pocztówka z Mokum

Miłość może przybrać różne formy. Można kochać człowieka, z wzajemnością czy bez to niezbyt istotne. Można kochać zwierzaka, miasto, najlepiej platonicznie, na odległość i bez większych oczekiwań pisarza czy pisarkę. Można kochać też kraj i jego kulturę. Choć tytuł książki Piotra Oczki *Pocztówka z Mokum* sugeruje pocztówkę wysłaną z Amsterdamu do polskich czytelników i czytelniczek, to jest też wielkim i ciężkim listem wysłanym w drugą stronę. Przez autora, który kocha miasto, kraj, ale też przedmioty, które kolekcjonuje. W innych miłościach Oczce chyba średnio wychodzi, co sam wielokrotnie sugeruje.

Czytanie *Pocztówki*... sprawia bowiem niezwykłą przyjemność nie tylko poznawaniem i demitologizowaniem Holandii (przy jednoczesnym, konsekwentnym i wprost wyrażonym jej mitologizowaniem), ale i poznawaniem autora, człowieka pełnego fascynujących obsesji, kolekcjonera, pedantycznego badacza piszącego wprost i choć lubiącego metafory, to potrafiącego wyjść poza nie. I przywalić tekstem.



Piotr Oczko, *Pocztówka z Mokum*. 21 opowieści o Holandii, Znak, Kraków 2021

Oczko – jak pisze – w Kraju Nizin odwiedził „prawie każdą dziurę”. Małeńkie hanzeatyckie miasteczka, fryzyjskie i limburgskie wioski, torfowisko Drenthe, archiwa i „nie-mal wszystkie muzea”. Od ćwierćwiecza (jakże to brzmi potężniej niż „od dwudziestu pięciu lat”!) przygląda się Holandii i jej kulturze. To, co odkrywa, ubiera w niezwykle sprawne, erudycyjne mikroreportaże, które są zarówno wykładem historii sztuki, kultury, jak i osobistym komentarzem do tego, co sprawia, że tęsknym okiem wielu z nas patrzy na Zachód i marzy o zamieszkaniu w choćby najciemniejszej i najbardziej zatęchłej kamienicy nad jednym z amsterdamskich kanałów.

Tajemnic, które próbuje rozwikłać Oczko, w tej książce jest bez liku. Już okładkowy obraz, *Pisarz, który ostrzy swe pióro*, urodzonego w 1759 roku (oczywiście w Amsterdamie) Jana Ekelsa młodszego tylko z pozoru jest grzeczną sceną przedstawiającą przygotowania młodego pisarczyka do tworzenia. Bo dlaczego pisarz pokazuje frywolnie nagie udo i spuścił białe pończochy? No i dlaczego usiadł na muślinowej chuście, którą zdjął przed chwilą z szyi. Pośpiech zakochanego młodzieńca, który w natchnieniu musi napisać wiersz, a może list miłosny? Ale skoro list miłosny, to, kim jest ten, co go podgląda? Bo przecież ktoś tu – i to nie tylko malarz – bezczelnie podgląda ostrzącego pióro pisarza. Pisarz-narcyz – jak pisze Oczko – „przybiera wdzięczną pozę”.

„Ta pozornie niewinna scena jest (...) niezwykle zmysłowa, wciąga widza w grę niedopowiedzeń, napięć i pożądania”, pisze Oczko i zabiera nas na krótkie oprowadzanie po innych obrazach przedstawiających podobny motyw. Kończy go smutną refleksją, że w Holandii książki czyta dwukrotnie więcej osób niż w Polsce. Czyli prawie wszyscy. Tylko że zamiast narzekać, Oczko zauważa, że już w XVIII wieku 68 procent kobiet i 84 procent mężczyzn w Holandii potrafiło pisać. W Polsce na początku II Rzeczypospolitej jedną trzecią społeczeństwa stanowili analfabeci, a obowiązkową i bezpłatną naukę pisania oraz czytania wprowadzono dopiero w 1949 roku.

W kolejnym eseju *Szkola i dom*, poświęconemu – pozornie – szkole amsterdamskiej, czyli pewnemu niezwykłemu stylowi architektonicznemu, który narodził się około 1910 roku (oczywiście w Amsterdamie), Oczko pisze o Holandii jako raju, który nigdy do końca nie będzie jego. „Nigdy nie czułem się w Polsce do końca u siebie”, zaczyna esej. Trudny to związek, „pomiędzy czułością i irytacją, fascynacją i poczuciem wyższości, współczuciem i wstydem”. Wspominając 2015 rok, czas „narastającej niegodziwości i cynizmu”, Oczko czytając dzienniki wojenne Klemperera, zastanawiał się, „ile trójka-tów kazaliby mi teraz nosić w obozie”. Ale jako filolog wie, że nie jest w stanie pracować poza światem własnego języka. „Dowcipy, wyznania miłosne i jadowite złośliwości”

wychodzą Oczce jedynie po polsku. Skąd ja to znam... Zgodnie z radą Oczki pozostaje nam emigracja wewnętrzna i *Pocztówka z Mokum* doskonale może sprawdzić się w jesiennej ponurości, by przenieść się w czasie oraz przestrzeni do holenderskiego domu i uważnie mu się przyjrzeć.

Mógłbym wam wiele z tej książki zdradzić. Napisać, dlaczego mieszkańcy Holandii kiedyś szorowali ściany domów, ile przekłamań i półprawd znalazł Oczko u Herberta w słynnej *Martwej naturze z wędzidłem*, jak Holendrzy sadzą drzewa (od liniiki) i dlaczego „holenderski” widok nigdy nie kojarzy nam się z zakopconymi dzielnicami portowymi, a wiatrakami, krowami i niezwykłą przestrzenią. W *Pocztówce...*, na którą składa się ponad dwadzieścia esejów, znajdziecie wiele pytań, trochę odpowiedzi, fascynującą opowieść człowieka, który pokaże wam własną kuchnię pełną – no właśnie – „zdobionych wiatrakami kuchennych ustrojstw”. Szczególną uwagę proszę zwrócić na rozdział poświęcony przedstawieniom czarnych osób w sztuce (nie tylko) holenderskiej i temu, jak

tamtejsze muzealnictwo odrabia lekcję postkolonializmu.

Finalnie Oczko sam sufluje nam recenzję książki. W ostatnim rozdziale pisze: „Moja książka nie traktuje tylko o Holandii – mówi ona także o Polsce albo raczej o moim osobistym rozrachunku z nią”. I jest to rozrachunek bolesny, intrygujący, czasem irytujący, bo autor nie ukrywa siebie i swojego charakteru, osoby pedantycznej, cholerycznej, która ukojenie znajduje wśród holenderskich płytek, a niekoniecznie patrząc na Kossaka. Osobiste i szczere eseje Oczki to świetna przygoda dla czytelnika, wyprawa w kilka światów, z których każdy jest intrygujący i wciągający. Dodając do tego, że książka jest pięknie wydana, a w środku znajdziecie dziesiątki świetnych reprodukcji (choć kuchnię mógł Oczko jakoś ładniej sfotografować), jest to z pewnością coś, na co warto wydać złotówki. Ja pozostaję zauroczony. I w ogóle nie mam ochoty jechać po lekturze do Holandii, bo po co? Przecież wszystko mi tu napisano.

zdaniemszota.pl